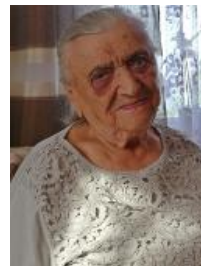


GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Wirkowice, okres powojenny |
| Słowa kluczowe | Wirkowice, Zamość, Kitów, II wojna światowa, okres powojenny, okupacja niemiecka, mord na ludności polskiej, targ, handel, czosnek |

Mord na ludności polskiej w Kitowie

Skierbieszów był najsamprzód wysiedlony na Zamojszczyźnie, a potem już po kolei. W Kitowie to zegnali na łąkę sto sześćdziesięcioro ludzi i wszystkich wystrzelali. Kitów był tak wybity. Żeśmy jechały na targ już po wojnie, ja dużo czosnku sadziłam i myśmy jechały z sąsiadką sprzedawać czosnek, bo tutaj w Izbicy to mały targ był i wioska blisko, każdy miał swój, a Zamość to już było miasto duże, to już potrzebowali. Mało leków było, tylko ludzie się leczyli, jak to mówią, własnymi lekami, to ten czosnek był naprawdę poszukiwany. Ja pociągiem jechałam i siadła kobita akurat przy mnie, no i tak się zaczęło o wojnie rozmawiać, pyta mnie, skąd ja jestem, ja mówię, że jestem z Wirkowic, a ona mówi: „Ja jestem z Kitowa”. I ja od razu do niej mówię: „Czy pani pamięta to wysiedlenie w Kitowie?”. Do Zamościa mi opowiadała właśnie o tym Kitowie. Od niej właśnie wiem to, że sto sześćdziesięcioro ludzi zagnali. Mówi, że mama uciekła, a ona i tatuś [zostali]. Mówi: „Za rękę mnie tatuś [wziął] i tam na to błonie, na tę łączkę [poszliśmy]”. I tam obstawili [ich] maszynowymi karabinami i zaczęli strzelać, to wszystko padało jak muchy na tym błoniu. „Ja upadłam i na mnie tato upadł, bo był już ranny, to pod tatą [leżałam]. Tak oczy zatkałam rękami, żebym nic nie widziała”. Ona była młodsza niż ja, może szesnaście lat, może piętnaście miała, bo już po wojnie to była mężatką, tak jak i ja. No to ona mówi tak: „Tato długo konał, tak rzucał się i charczał. I tak się później na mnie położył i skonał”. I oni potem chodzili dobijali, bo kto tam jeszcze się ruszał, czy jęczał, to Niemcy chodzili z krótką bronią i dobijali. Ale mówi: „Mnie przyłożył tato, może dlatego nie zginęłam, bo mnie tato przyłożył sobą. Położył się na mnie i ja byłam pod spodem, ja się nie ruszałam, byłam jak zabita”, a może, ja już nie pamiętam, była zemdlna czy jaka. I mówi: „Tak długo leżałam, nie wiedziałam, co mam robić. Wiedziałałam, że żyję i wiedziałam, że nie jestem ranna, bo mnie nic nie boli, ale bałam się oczy otworzyć, że ja to wszystko zobaczę”, bo słyszała, jak jargotały te maszynowe karabiny, to ludzie padali. No i mówi, że już wieczorem otworzyła oczy,

to już była szarówka. Przychodzili, zabierali te trupy, pewnie zezwolenie dostali, żeby zabierali. I mówi, przyszli i ciągną z niej tego ojca, a ona oczy otworzyła, a ci ludzie mówią: „To ty żyjesz?”. Ona się nic nie odzywa, wyciągnęli ją z tych trupów, cała była we krwi, tak mówiła: „Miałam sukienczynę i ta sukieneczyna cała była we krwi. Jak się zobaczyłam, że ja jestem taka okrwawiona i patrzę, że ten mój tatuś obok zabity leży, to ja zemdlałam. Zobaczyłam te trupy, wszystko to leżało na tej trawie zabite”. Jak ona mi zaczęła opowiadać, ja już potem mówię: „Już niech pani skończy, już niech pani nie opowiada”. A ona mówi: „Nie, ja opowiem pani tę historię, bo pani komuś to opowie, może nie teraz, ale może za dwadzieścia, może za pięćdziesiąt lat”. Skąd ona to wiedziała? I my na Starym Mieście wysiadłyśmy, bo tu był targ taki, ona tam jechała i ja tam jechałam. Ona była z nabiątem, a ja tylko z tym czosnkiem jechałam. Wianeczki takie wiałam po dziesięć [główek czosnku]. A żeby było jeszcze tak łagodniej, jeszcze lepiej, ozdobniej, to jarzębinę urwałam i te gałązki wplatałam co jedną główeczkę i potem trzy takie [kiście] jarzębiny tej. Ten wianeczek to był taki kolorowy, taki ozdobny, brali to przy kuchni powiesić na ozdobę, ja byłam rozłapywana z tą jarzębiną. To ten bez jarzębiny nie szedł mi, a z jarzębiną tak. Ja robiłam i cebulę, i czosnek i woziłam do Zamościa, to dwie godziny, ja już gotowa. Natargowałam pieniędzy torbę, tego czosnku dużo sadziłam i takie główki rodziły się, nie zimowy, tylko ten wiosenny czosnek, co się na wiosnę sadi. No i ta kobita właśnie mi wtenczas to wszystko opowiedziała. Jeszcześmy od pociągu szły na rynek, to kawałek drogi od pociągu zamojskiego do rynku i jeszcze mi to po drodze kończyła, jeszcze opowiadała o tym. Ile było tych pustych budynków, całymi rodzinami byli wybici ludzie, a takie były [sytuacje], że ino dzieci dwoje zostało. Mówi: „Sto sześćdziesięcioro ludzi zabitych leżało na trawie jak snopki i ja żywa między nimi, jedna jedyna, mnie wyciągnęli żywą. To chyba tak Pan Bóg dał, ani raniona, ani jaka, tylko tak Bóg dał, że ten tatuś mnie [zastłonił]. Położył się na mnie i skonał na mnie, a ja pod spodem byłam”. Tak mnie ta pani opowiadała, ja mówię: „Czemu mi tak pani [opowiada], ja już nie mogę słuchać”. „Dlatego opowiadam pani, że pani powtórzy za dwadzieścia, za pięćdziesiąt [lat], jak będzie pani żyć. Jeszcze swoim wnukom, prawnukom będzie pani opowiadać”. Ja opowiadałam im, tak. I dzisiaj wspomniałam to.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2019-10-07, Wirkowice |
| Rozmawiał/a | Dagmara Spodar |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |